

ZDZISŁAW TADEUSZ
ŁĄCZKOWSKI



KU WZGÓRZOM

PLANET

Poematy

Міській
Бібліотеці,
Публічній
у Бірочей Радис-
кій: то Бібліотека,
хоча бачко
похитан -

Іштв Толер
Згеловскі

Мурсово
19. XI. 2010.

ZDZISŁAW TADEUSZ ŁĄCZKOWSKI

KU WZGÓRZOM PLANET

POEMATY

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 230058000003



82-1

290

127246

821.162.1-1

*Wielokrotny Stypendysta
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego
oraz
Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.*

KU WZGÓRZOM PLANET

© Copyright by Zdzisław Tadeusz Łączkowski 2010

© Copyright Polish edition by Staromiejski Dom
Kultury 2010

Redaktor: Sebastian Lenart

Okładka, opracowanie graficzne:
Elżbieta Dobrzańska-Jurewicz

Ilustracje: Ryszard Piskorski
Na okładce wykorzystano fragment grafiki
Ryszarda Piskorskiego

Redakcja techniczna: Edward Jurewicz

Zdjęcie Autora: Mirosław Stępiak

Korekta: Zespół

ISBN: 83-894924-5-8



238 publikacja Staromiejskiego Domu Kultury

Warszawa 2010

Jestem szczęśliwy, że otrzymałem życie, że mogłem być z innymi na tej pięknej Planecie Ludzi. Że mogłem kochać i być blisko z człowiekiem, takim, jaki on jest, a także, iż mogłem trwać w niedosycie, tęsknotach, dramacie. Nigdy nie pojąłem siebie w pełni i dotykając nie dotknąłem tajemnicy i Tajemnicy, gdyż jest to niemożliwe; jestem zaledwie pyłkiem małym, pyłkiem w tej cudownej Krainie Nieskończoności.

Zawsze szedłem, bo iść trzeba. To obowiązek każdego, kto przyszedł na świat.

Autor



**Wykład niby to
platoński
starego poety
w ogrodach słońca
które ślepnie**

otrzymałem e-mail
że zamieniony zostałem w cyfrę
że staję się zapisem cyfrowym
a co z duszą –
pytam
odejdzie bez słowa
jako słowo
we wszechświecie
słowo
to kamień
kamień Sens Mądrości
„... ten kamień,
który odrzucili budujący,
stał się głowicą...”

myślę:
co na to Pan Bóg
Ten zawsze cierpliwy
uśmiecha się lakonicznie
życzliwie
choć bywa i okrutny

mówię bez pokory
i w pokorze

ja starzec
czy doskonały?
Grecy czasów
Platona
powiedzieliby
starzec to mędrzec doskonały
a Charon
już pracowicie maluje łódź
w anioły
srebrzysto-czarne
kamienne
ja ciągle
z drzewa Rajskiego
jem
nienasycony
nagi bezwstydnie
ułomny
wygnany
choć dumny i wielki

moje ogrody
w trenach
grzechu
nie jak u Jana Kochanowskiego
w pieśniach żałobnych
okruchach nadziei
to zaledwie doniczka
pelargonii
zieleń melisy
bazylija w słoiku

pelargonia
ma już zrogowaciałe kształty
jeszcze tylko jabłko
pachnące ciałem
nożykiem obrana skórka?
jestem przecież esteta...

słyszę starą pieśń dziadową:
„Łoże, łoże, śliczne łoże,
szydło, brzytwy, ostre noże”

uczniów ciągle wielu
a grządki w chwastach
kąkol
chabry niewinne
będzie wino wyborne
(w dzieciństwie
z mamą
zbierałem chabry
wonne jak usta
gdy zasypiałem)
mozolnie uczę tych chłopców
nauki astronomii
(nauka bliska liryce)
choć sam jestem nieukiem
dziewczęta stroją skronie
w malinach
jabłuszkiem czerwonym
(one ciągle w zмовie
z wężem)

wkrótce współczesna Balladyna
dokona mechanicznej zbrodni

lekcja pierwsza –
mrówek praca od podstaw
lekcja druga –
dekrety królowej pszczoł
słoma
od środka pustka
bakalarze nowych czasów
usiedli już w ławkach
a umysł próchnieje
synowie marnotrawni
nie wracają
zadufani
mówią:
wszystko staroświecczyzna
jeden z nich stanął na cokole
z tabliczką lastrykową
z napisem:
tyran
inny nad wodami
niby Apollo z łasicą
myślę –
brzydota nad brzydota
a on krzyczy
to ja stworzę dopiero *Króla Edypa*
nikt nie stworzył takiego dramatu
a ja wiem
i ciągle nic nie wiem

Ziemia w skrofulach
pozostał tylko kamień
pytam więc kamienia
o istotę:
„I stałem się Żydem dla
Żydów? abym Żydów pozyskał”
uczniowie odchodzą
mój autorytet
jak ptak
osiwiałły bólem
i niewiedzą

jestem już formą metalową
dłońmi dotykam
czoła w płomieniach
bo mózg ciągle uspiony wygasa
na stole
jabłko w czułości
i topór
zaczynam naukę od nowa
uczę się kolorów
od Apellesa z Kolofonu
(IV w. p.n.e.;
chrześcijanie mówią:
IV w. ante Christum natum)
Kurcjusz Rufus
choć historyk
(I w. n.e.;
dla chrześcijan:
I w. post Christum natum)
otwiera mi świat

na baśń
legendę
a Ajschylos z Eleuzis
(525-456 p.n.e.)
dla świata współczesnego
ukazuje prawdę
poprzez cierpienie

tymczasem całe systemy wartości
już w prochu
granitowe kolumny
dobra
piękna
nadziei
pożera grzyb
i rdza

– a może na odtrutkę
„Niech pani da temu człowiekowi
szklankę gorącej wody
Wody i co jeszcze?”
pisał Wiesław Stanisław Ciesielski

czy wszystko powiedziałem
do ogrodu wszedł barbarzyńca

chór starców:
myśl intensywniej:

niech nie przepadnie miłość
bo nie umiera

Warszawa, 8 X 2005 r.

t estament i Testament

gdy będę odchodził
Wielkim Wozem Gwiazd
w przejrzystość
i zwiastowanie Planet
wtedy stanę się znowu prochem
(płomień moim żywiołem
on we mnie nie zgaśnie)
jakże chciałbym dotknąć tajemnicy
i Tajemnicy
ale mózg mój
ciągle w uśpieniu
bo „Bóg jest w ciele
a człowiek w kamieniu” –
pisał ks. Janusz Pasierb
chciałbym dotknąć
jeszcze raz w pokorze
już nie w buncie
a może i w dumie
Piękna
(brzydota też fascynuje)
cóż to za bunt?
jam nie winien
serce pękło
z nadmiaru pustych słów
i tylko sny
nabrzmiałe milczeniem
a sięgające aż po wizję obrazów Chagalla

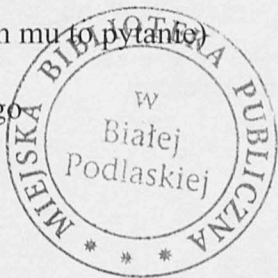
a dalej
bolesna niemoc
i mur Oceanów
(one umierają)
czy dlatego
że pogubiłem ciszę
że wyjęto bez mojej wiedzy moje żebro
skarłałe

a jabłko rajskie
nadżarte przez pychę i dobroć
i znowu paradoks?
(fitoplankton w morzach zanika)
była już północ
i nie mogłem zasnąć
z nadmiaru zdziwienia
i wiary
płakałem
i tuliłem w dłoni
kamyk z drogi
którą przed wiekami
szedł Jezus
też płakał
dramat Boga
dramat człowieczy
ponad dramaty

a jednak brzozy szczęścia liść mały
drzewo cedrowe w ranach

jestem
piękno
porysowane brzydotą

„boskie natchnienie”
nie ma natchnienia
mówią krytycy
oni przeminęli
język w febrze
słowo kwaśne
czas nauki
ciągle jednak młody
i ciągle w drodze
filozofia
już nie królowa nauk
ciemność
a przecież ona rodzi światło
teologia i literatura
„... na nowo odkrywają
wspólne początki
wspólną drogę i cel ...”
natura w ranach
a dalej
dalej
już tylko znaki zapytań
kryształowa czaszka
mojego mózgu nieroztrzaskana
(orzech włoski
też ma dwie półkule)
pytam więc kamienia
czy długo jeszcze będzie milczał?
pytam Fidiasza
(już kiedyś zadałem mu to pytanie)
czy jego posąg
Zeusa Olimpijskiego
jest odpowiedzią



na istotę piękna
i sens trwania człowieka
poprzez sztuki liczne
i znowu mrok
i znowu milczenie
Arystoteles
podcina sobie żyły
wiatr podmywa
kolumny greckie i rzymskie
filary pękają
komputery na podobieństwo
szpilek
budują tożsamość ludzką
bogowie na Olimpie
pomarli na choroby cywilizacyjne
estetyka
retoryka
etyka
logika
poetyka
korzeniami w głąb
niepojęty sens

ten owoc rajski
co podała mi Ewa
a była pora deszczowa
krople krwi skażonej
i rodzi się
Teatr Ogromny
miejsca

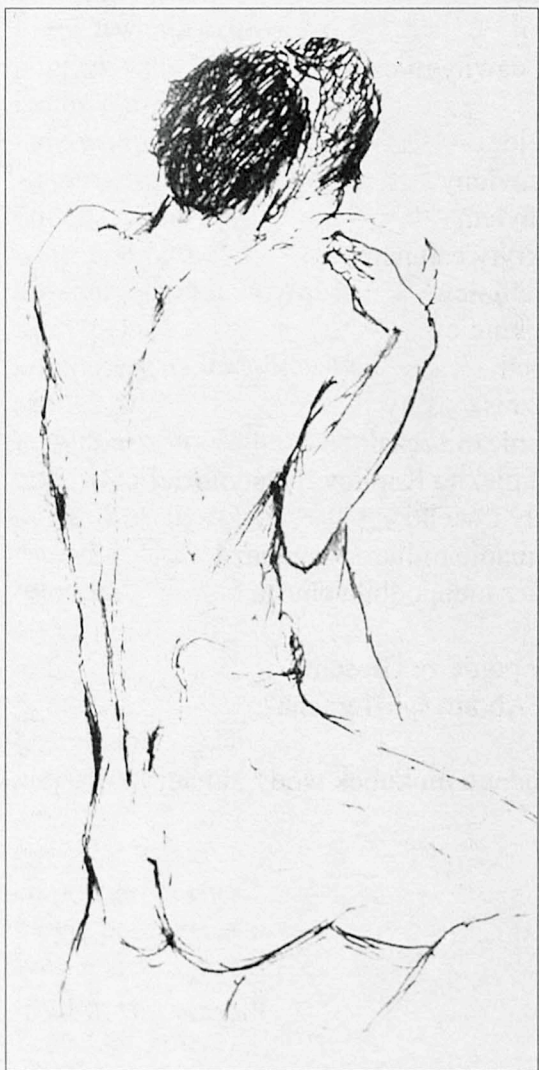
czasu
akcji
jak dawnymi czasy

odejdę
zdziwiony
że byłem
pokryty całunem
Tajemnicy
i tajemnicy
proch
niezniszczalny
jak niezniszczalne
jest piękno Kaplicy Sykstyńskiej
mały i wielki
na mapie miliardów gwiazd
twarz moją odbiła chusta

czy pójdę za Głosem
jak Abram syn Teracha?

i podano mi kubek wody zimnej

Warszawa, 31 III 2006 r.



tylko miłość

miłość to dar nad dary
(banał poetycki)
ta sama od wieków
bywa i współczesną różą
z ogrodów pustynnego Jerycha
ale i nóż na stole
(banał zamienia się w trwogę)
młodzi chłopcy dzisiaj pytają:
czy lepsze są piersi twe nad wino?
współczesny Abelard w Zakładzie
dla Psychicznie chorych
współczesna Heloiza leczy schizofrenię
(czy ich umysł istotnie okaleczony?
serca zdrowe jak posągi Apollina)
tylko miłość
piękno Norwidowskie
Goethego tęsknot starcze spełnienie
Witkacy z kulą u skroni w lasach Polesia
Pani Czesia w półkołu bransolet odratowana
moje chmurne
i durne lata
w terrorze
i pogardzie
a jednak miłość
zmartwychpowstanie
pieśń sonetów zaklęta w skale
tyle jabłek w sadzie
wśród lasów jodłowych

gdzie teraz sosna płacze
jabłka w liskach
a gałąź jabłoni
w pąkach młodości
kwitnie obficie o każdej porze roku
czy to marzenia starca naiwnego?
bo nie było olejku wylanego
na imię twoje
i panienki nie umiłowały cię
odeszły jeszcze przed pierwszym blaskiem
ogród zamknięty
nie było też
„stada kóz, które zstąpiły
z góry Galaad”
ani lektyki króla Salomona
(Królowa Saba na Sorbonie)
była siarczysta zima
w stuleciu
deszcze w ogniu i lawinie wulkanów
marzenia parzące
bólem
i zranieniem

sny chłopca
o ucztach platońskich
ta staruszka jabłoń
w sadzie mojego dziada
już osiemdziesiąt zapyleń
przez pszczoły
ta jabłoń
kwitła co roku

urodziwa
jak córy Koryntu
owoc gorzki
pachnący erotyzmem
grzechem
a ja
między szronem
gradem
lękiem
kratą
pytający i bez odpowiedzi
Stary Poeta
pan Jarosław
pisał:
„... szukamy ciągle
pogubionych książek

Chusteczek
zapalek
okularów”

moje okulary
nie szukam ich
leżą nad kanapą staroświecką
wśród dzieł Horacego
Sofoklesa
Prousta
hrabiego Zygmunta Krasińskiego
chusteczki przez babcię
haftowane włóczką srebrną
na dnie szuflady sekretarzyka

który skradłem
z pałacowych komnat
przed ciemności laty
(wybacz mi Panie)
lampka sklerozy
jeszcze nie płonie
choć świątobliwe mniszki
zapalają ją codziennie
i szepcą:
już pora
miłość z młodości bliskością
ciągle jednak w dramacie
ciało starcze
też jest piękne –
powiedział pewien młody chirurg
i dodał:
zwłaszcza niewieście
o zmierzchu spada gwiazda
to przestroga?
raczej spełnienie aż po krew
otwierają się przestworza
dla pełnego rozumu
i serca
dwa złączone dzwony
echo dobre
stoję już sam u wrót Wielkiego Koła
Niewidzialne
wśród oceanów niepojętych
i galaktyk Planet
stoję
„jak te dwa zdechłe psy
jak dwie nicości

one też kochały
i chciały zrozumieć”
wieczność?
jestem
jak ten zdechły pies
zdechły kot
jestem już u wrót
a mrówka zmiądzona przez stopę ludzką
„Przedwieczne Słowo”
i to samo zdumienie
co kiedyś:
„Gdzie jesteś, źródło?!”
milczenie
boscy artyści
boski Michał Anioł
powiedział poprzez polichromię
„Nagie i przejrzyste”
tajemnica ludzkiego trwania
czy tylko ludzkiego?
w kaplicy Sykstyńskiej
Sąd
arcydzieło ponad arcydzieła
Początek i Koniec
świętość sztuki
i kres
nicość
czas
Alfa i Omega
przyjście
i odejście
być i trwać
przecież nie wszystek umrę

Jan Paweł II

mówił:

„... wzgórze w krainie Moria stanie się
oczekiwaniem
na nim bowiem ma się spełnić tajemnica”

moja

twoja

świata

kosmosu?

tylko przez miłość

tylko z miłością

i w miłości

tej trudnej

mała gałązka róży jerychońskiej

z kroplą wody na liściu

nie ma wieku starości

jest tylko milczenie

(Wolność to „wolność niezbywalna”)

wieczność

„droga pokoleń”

i odwieczne:

gdzie jesteś?

byłeś

dokąd?

dokąd

i dlaczego

ty

właśnie ty

Warszawa, 30 V 2006 r.

Już ku wzgórzom planet

jeszcze furkoce na wieży
liryką Józefa Czechowicza
blaszany kogucik
ta poezja to dzwon ze spiżu
po drugiej stronie
pieje kogut czerwony
na dni ciemne
które pokrywają moje dłonie
czy one nigdy nie kłamały?
to palce muzyka
dar królewski
nie kłamią
i są godnym świadectwem Ksiąg
pozostałe sztuki
piękna
„fałszem” błogosławionym

wszyscy co „widzieli”
już odchodzą
nicia platynową światła
ku wzgórzom Planet –
te na oścież otwarte na przyście
tylko ptaki stojące bez ruchu
gdyż cierpią na depresję
ptaki z moich marzeń
trujących wierszy
pozostają jeszcze ze mną



ja celnik słowa
otrzymuję za ledwie
jeden srebrnik
za trudną
choć twórczą samotność
ja heretyk
(tak mówi do mnie
mój przyjaciel kapłan)
a jestem przecież nie bezbożny
jak te staruszki
niewiasty w rumieńcach
u wrót świątyń
ja wtórny analfabeta
nie odczytuję już świata
poranione pismo
węzeł na węźle
nie odczytuję człowieka
zatarta dusza
a alfabet znałem
od wieków
jeszcze z Tablic Kamiennych
czy święci
wszyscy święci
matka Teresa
mój ukochany brat Alojzeczek Kosiba
nawet zimą bosy
ocalą mnie teraz od trądu
pytań ciągle bolesnych
o sens
obludna i niesporna sprawiedliwość

moje ciało zawsze czyste
ja w systemach zbrodni
zakuty w półprawdach
pruderii
dni mdłych
nigdy nie byłem czysty
lecz ciało
ono pozostaje czyste
a mózg pęka
od pytań
(poezja pyta o istotę)
jak ziarenko maku
pęka
pierwszą porą roku

dlaczego?

teolog przy pulpicie
powtarza:
od „rozproszenia po całym świecie”

antywartości
owoc przegniły
i ból
i protest
krzyk
usta zacięte
jak rozkwitłe krzewy irgi
więc bandażując ocalały skrawek
swojej duszy

już nie cierpię za miliony
nacierpiał się aż nadto wiele
Adam wieszcz
cierpiał i poeta Juliusz
cierpiał poeta pan hrabia Zygmunt
Opinogóra jeszcze w płaczu
ja
cóż ja?
pokaleczony
pozszywany
chciałbym tylko ocalić
zdeptaną mrówkę na drodze
królowej pszczoł przekazać
połataną od nowa
koronę
jak kroplę honoru
a sumieniu zadać pytanie
o „być” i „trwać”

obejmuję w uścisku
kamień
jemu nigdy nie pęka serce
rozum nie jęlczeje
(kamień jest moją obsesją
ten od wieków w tajemnicy)
myśl już ulata
poprzez ołtarze
pełne kadzidel
tombakowego blichtru
ku gwiazdom

łańcuchom gwiazd
Punktom Ostatecznym
ku cyfrom słońc
nicość
i blask
wadzę się jeszcze z Pascalem
jak brat z bratem
mój siostrzeniec
nie czytał Pascala
a od myśli
płonęły mu komórki mózgu
był śmieciarzem
wybrał wolność
czy był okaleczony?
łączył liczbę ziemi
z niebem
a liczbę nieba
z ziemią
Planetą Małego Księcia
gdy odszedł
te myśli teraz wyrastają
trzcina filozoficzną
żył wśród szczurów
mieszkał w kloakach
tylko pies z przetrąconą łapą
przyjaciel jedyny
po odejściu pana
zapłakał
i zdechł z rozpaczy
„... czy może być jaśniej i prościej”

bracie
tak bardzo bezradny
jak ta mrówka zdeptana
na drodze
w przestrzeni błędu i nadziei
ciągle bezradny
choć to era lotów ku obietnicy
ku źródłu
Źródła Przedwiecznego
Słowu
Ono ciałem
tak jak ty
czyste
„Cisza”...
tylko cisza
i milczenie
„Pozwól mi wargi umoczyć
w źródlanej wodzie
odczuć świeżość
ożywczą świeżość”
jesteś
osamotniony
i wielki
i pytasz
pytasz w zdziwieniu

Pismo mówi:
będziesz ocalony
oczyszczenie?
a ty

w błędzie
bliskości
i poza bliskością
jak Kain
Józefie współczesny
u biblijnej studni
z zaćmą w oczach
i po zdjęciu zaćmy

ty pytasz
i bez odpowiedzi

dlaczego
wiemy ciągle tak mało

Warszawa - Grajewo - Warszawa, 1 I 2007 r.

*G*dy będę odchodził

gdy odejdę
spadnie na ziemię
dziewięcioramienna gwiazda
nie z platyny
ale z blachy
urodzi się dziecko
a w dłoni jego
plejady planet
bogini Euterpe
już na ruinach Akropolu
zagra cichutko na cytrze
a brat poeta
wielki brat
Hiszpan
którego czytałem
gdy mojej matce
pękało serce
otworzy okna na oścież

kiedy odejdę
mój proch zapali uliczkę
na której moja stopa
nigdy nie spłonie

kiedy będę odchodził
usłyszę jeszcze raz
nutę

jak grom
Czajkowskiego
a potem nastąpi
milczenie dębów
w dzieciństwie chroniłem się
pod ich konarami
przed złem

gdy będę umierał
przemówią tylko kamienie
i zamknie wiatr
ołówkiem zapisaną
kolekcję
moich wierszy
w drzazgach

Zagnańsk - Warszawa, 19-22 V 2007 r.

Żadna pora

do zaśnieżonego okna
mojej dziupli
zapukała kosturem
w trudzie idąca z Cypru
grecka boginii Afrodyta

teraz pora deszczowa
samotność wyrastała
aż po wody Niagary
i szczyt Mont Blanc
wieczorny już czas
rumieniec wstydu
pokrył czoło
kochać
miłość nie zna czasu

Eros jest też nieśmiertelny
poza czterema porami roku
każda z nich to dar miłowania
kochać
w czasie
to siła
także wówczas gdy drzewa tracą liście
i zima życia bolesna
często w cierpieniu
bo bliskość
to przełęcz ognia

do niebios młodości
ciało kiedyś odejdzie
jak ptaki odchodzą
lecz ptaki wracają
nawet gdy połamią skrzydła

Nic nie jest
i Nic nie będzie
„doliną martwych rzek”
kochać
dotyk dłoni
w nich perły czarne
to jasność

przed laty modliłem się
pełen chaosu
i brzemiennej piękna
ziemi
w Ochrydzie
niby heretyk
tam
gdzie
„apostołowie stróże Macedonii”
gdzie
„stulecia uchylają powieki”
zakonnik na skale zasnął
w dumie i pokorze
z bijącym od wieków
w kamieniu
sercem

po dni Apokalipsy
chwila jest bliska
tylko miłość
późna refleksja:
aby być z miłością
poprzez miłość
i w miłości
trzeba kochać ponad miłość

teraz
gdy gwiazda spadnie
po raz ostatni
otworzyłem zabite deskami
moje okna
kochać
nie przeoczyć
i tak już
utraconej
chwili czystej
jak gałąź jabłoni
która ciągle w płomieniu
każda miłość święta
nigdy pokaleczona
nigdy chora
Pieśń nad Pieśniami
boskie prawo
do niespełnionych
obszarów
nowych marzeń
nadziei

tej okaleczonej
ocalającej

miłość poza czasem
skroni siwych
i przemijaniem
jest jak Światło
lampek oliwnych
u podnóża Góry Synaj

Warszawa, 3 XII 2007 r.

Kolejne pytania o Istotę

„Ziemia cała jest naszym szpitalem...
Nasze jedyne zdrowie to choroba” –
wstrząsające słowa
T. S. Eliota

w szpitalu
człowiek biały
człowiek żółty
człowiek czarny
czerwonoskóry
i Żyd biblijny
na łózkach żelaznych
w dramacie i nadziei trudnej
a także
„drzewo czyniące owoce”
„wieloryby wielkie”
„wszelkie ptactwo skrzydlate”
„bydło i płaz, i zwierz ziemski”
chwasty
krzewy
ziarno gorzycy
trawa którą zrodziła ziemia
gdyż wszystko zamyka się w kole

istota trwania
też kołem
przemijanie

narodziny
ku prawdzie i Prawdzie
między gwiazdą spadającą
i tą która z człowiekiem
przychodzi na świat
wreszcie śmierć
pierwsze kwiaty jabłoni
liście
budzenie się dnia i nocy
odpływy i przyływy oceanów
a stary
Prometeusz
na kolejne tysiąclecia
przykuty do skały Kaukazu
i orzeł chory na białaczkę
zamieniam go na sępa
a on ciągle głodny
wyjada wątrobę kawałek po kawałku
a ona odrasta
kłamstwo jest antydarem
nikt tutaj na ziemi
nie oszuka
boga
ani Boga
ofiara musi być spełniona
to w niej kryje się Sens trwania
także w głodzie wartości
w kulturze
i poprzez kulturę

choć nerki filozofów
artystów
w dializie
sumienie poszarpane
a głowa człowieka
już nie „najczystsze złoto”
cała w gruzach
blasze zardzewiałej
choć król Salomon
i królowa Saba
zawsze zwycięscy
piersi człowieka już nie
„jak dwoje koźląt”
i nie
„pasą się wśród lilii”
też w gruzach
w klinikach okulistycznych
zdejmują z oczu zaćmę
mędrcom
jak błysk tęczy
a z góry wysokiej
z okien wieżowców
zrzuca się starców w przepaść
sępom na żer
ja człowiek
wolny
co znaczy wolny?
umysł mój niecodzienny
i poraniony



brzuch mój już nie
„jak stos pszenicznego ziarna”
ja człowiek
osamotniony
i samotny
boję się nawet własnego cienia
ja ze swoim małym
egoistycznym bólem
migreną
jak szlachcianki w dworach
ukłułem się zaledwie szpilką złotą w palec
skąd więc histeria
i rozwichrzona psychika?
dusza w chaosie
puls za wysoki

moje mieszkanko na Falęckiej
w metropoliach Europy
pośród plastikowych kwiatów
jest grotą w kamieniu
antycznym
a w niej doktor majka
błogosławiona to chwila
codziennie daje mi zastrzyk
przeciwko znieczuleniu
na obojętność
i fałsz
ślęczę teraz nad
„księgą zapisaną wewnątrz i na zewnątrz”
łamię pieczęcie

to dopiero początek
powrócę...
zawsze wracałem z gór skalistych
wąwozów
szedłem jak każdy w bólu codziennym
bo trzeba iść
iść
dalej i dalej
nie –
jak ci pogodzeni z pustką
ale w miłości
pielgrzymowałem
poprzez lata długie
do Sandomierza
Czarnogóry
aż do obłądu;
miasta nieskalanym pejzażem
w sercu
dzisiaj rozerwał je czas
w młodości był Targówek
takie umiłowania
pozostają
jak przyjaźń zdrowa
one nigdy nie odejdą
ikonę pisałem
całym życiem
krwią
ciałem
wątrobą
w nagości bezbożnej;

mężczyzna kładzie swoją dłoń
na mojej dłoni co oznacza:
wielki sens trwać
potem rysuje na kamieniu
znak pytania:
czy Marks był metafizykiem?
odpowiadam z uśmiechem:
gdy studiowałem Pisma
św. Augustyna
lekturą moją był także Karol Marks...

piękno
niepojęte
(to ważna oczywistość)
wyrasta
jak korzenie
krzewu gorejącego
aż po ołtarz
po przyszłe ołtarze świątyń na pustyniach
niezniszczalne
płonące;
są pytania trudne
bez odpowiedzi
tajemnica
roзумu i duszy –
diabła?
człowiek zdumiewająco kruchy
i człowiek Renesansu
Michał Anioł;
wszechświat

który „wyłonił się ze Słowa i do Słowa też
powraca”;

sztuka

aby nie „zginąć z rozpaczy”

i w rozpaczy;

Kain z Ablem

złączeni uściskiem

wypędzają owce na pastwiska;

Norwid mówił:

„... piękno na to jest by ...”

a jednak

co pozostanie?

na kamieniu

pojawia się

obraz

dagerotyp złamany

na pół

Alfy i Omegi

Warszawa - Grajewo, 10 II 2008 r.

inna rzeczywistość

serce uległo korozji
rozpadło się
mózg umiera
pierwszy?
odchodzę
przeciwnie
znowu będę
już nie z ziemi ulepiony
„ziemia” –
– chemia
zamienia się powtórnie
w glinę
co pozostaje?
pył
religia mówi zmartwychwstaniesz
święta teologia...
nauka?
niewiedza jest błogosławieństwem?
prawda
która bywa często poza prawdą
współkreować
nigdy nie niszczyć
co trwałe
nie ma mnie?
tylko głos
ruch
stare fotografie w ramkach

i te cyfrowe
proch z prochu;
bliskość twoja –
niepojęty dar

znowu idę
jak było na początku
teraz jako promień
nie ten który dają znicze
na grobach cmentarnych
to symbole
a może coś więcej...
czy się lękam?
przede mną tunel długi
labirynt Arkadii
(pycha?
intuicja?
bredzenie leciwego poety)
tyle naczytałem się
genialnych pisarzy
filozofów
o odejściach
i powrotach
Grobie pustym
niewiastach nigdy chwiejnych
zawsze z ufnością
rozum
wiara
i ich przesłania
„przenoszą góry”

„kruszą skały”
nadzieja...
Nieskończoność
ciemno
wiem tak mało
i nagle światło wielkie
słup ognisty
(to tylko lektury)
pytania o Istotę
zadawali je swoim uczniom
starcy wspaniali
Grecy
Rzymianie
zadaje od wieków sztuka

milczenie przedłuża się –
czy grzeszyłem?
zawsze kochałem
miłość ma różne kształty
piękno ciała
(czysto fizyczny ból)
pragnąłem dotknąć co we mnie zamknięte
(ból metafizyczny)
brzydota też budzi pożądanie
(nie ma brzydoty)
czyniłem wszystko
jak mówi św. Augustyn
w dramacie
miłości
i poprzez dramat

w kroplach szczęścia
radościach
płaczu
kochałem
ja człowiek bardzo ułomny
i jak gałąź cedru
silny
wieczny

dzięki Tobie Panie
że trwałem na Planecie Ludzi
teraz w płomieniu
i jako płomień
(tak będzie?)
on już nie zgaśnie
w nim odpowiedź:
łatwa?
milczenie
cisza
(ostatni egzamin zdaję jednak na dwóję –
błąd na błędzie...)
mam garb
mieli te garby ci
co dawno już odeszli
będą mieć i ci co przyjdą
a przecież jestem obecny
i zdumiewająco ukryty
trwam

Warszawa - Grajewo, 20 III 2008 r.

Cygan żegna się ze swoim panem

zagroda na Podlasiu
kolebka polszczyzny prawdziwej
dworek niewielki
zwany przez domowników
Sienkiewiczowem
wygląda jak szkatułka
w środku inkrustowany kamieniami
polnymi
pełen ikon czarnych
pisanych przez mnichów rosyjskich
wszędzie figurki świętych
odgrzebane na strychach
po pradziadkach
aniółowie z fajkami w ustach
są już zeświecczeni
na ścianie w gipsie odlana
dłoń starego poety
heretyka
on otwiera wrota na oścież
choć wzrok już z plamką żółtą
poeta który ponoć zaplątał się tutaj
z jakiejś metropolii
(złośliwi twierdzą że może nawet
z Nowego Jorku)
są też krzyże koptyjskie
z Jerozolimy

a w kącie pastorał stryja biskupa
ponadto biblioteka pełna arcydzieł
jak ta niegdyś w Aleksandrii

na otomanie pluszowej
(taka była u mojej babci)
róże bez kolców
(widziałem je w Asyżu
u świętego Franciszka)
i te niesamowite
dwa psy
sędziwy Cygan
i rudy młokos
Kuba
zima sroga tego 2010 roku
więc wygrzewają się obok piecyka
zwanego kozą
słuchając czujnie chorałów Bacha
Kuba niby „Czachor” rozrabia
i zaczepia ciągle Cygana
na którego już zdaje się nadchodzi pora
bo łapy odmówiły mu posłuszeństwa
Cygan z bólu płacze
tak! – psy też płaczą
cieszą się
że są z człowiekiem
łzy spadają dzikarzowi po policzkach
jak gwiazdy porą lipcową
on patrzy pełen ufności
na swojego pana

cierpi coraz okrutniej
oczyma prosi o ratunek
a tu –
ludzka bezradność
Cygan poprzez lęk
tuli się w pokorze
skamle o pomoc:
zawsze kochałem swojego pana
miłość moja
jak ziarenka piasku
podobna ludziom
taka miłość
jak miecz
i chleb
czułość nad czułością

doktor – weterynarz w maleńkim szpitaliku
na piętrze
niby na kurzej łapie
szesnastoletniemu ogarowi
daje zastrzyk
i oznajmia Waldkowi:
– jeśli on nie pomoże
trzeba będzie uśpić biednego staruszka –
mnie na tę wieść pęka serce
toć i ja jestem starcem

na dworze
polu
śnieżyca



zawieja
z zimna i głodu uciekają ptaki
znad Rospudy
myślę o dramacie śmierci
dramacie człowieka
zwierzęcia
ptaków

i czuję w sobie bunt
mały
mały?
duży
i wiem że to nie po chrześcijańsku
a może...

wracamy do Sienkiewiczowa
tonąc w zaspach
prowadzi nas jak lampa gazowa
koło od...
szlachcica herbu Zadora
który dawno temu
polował w Biebrzy na niedźwiedzia
i koło odpada
gdy wracał nocą z zajazdu
„U Kurtyzany”
po hulankach

to także tutaj
ponoć Ewa
grała Adamowi

na jabłku rajskim
jak na cytrze
Adam uroczyście powiedział wtedy:
– Graj – Ewo...

wciąż podziwiam
tę bliskość istoty ludzkiej
do wszelakiego stworzenia
której dzisiaj nie uświadczysz

nagle patrzę:
rudoczarny Cygan zamerdał
ze szczęścia ogonem
ocaliła go miłość
czy tylko miłość człowiecza...

ja już wiem
że zawsze będę
nierozłącznie
z Cyganem na rękach
a nie jest to wcale
mój próżny
egocentryzm...



Encyklopedie donoszą:
był Apollo z kitarą w rękę
Apollo Belwederski
także Apollo z wilkiem u nogi

Warszawa 9 II 2010 r.
„Break - Café”

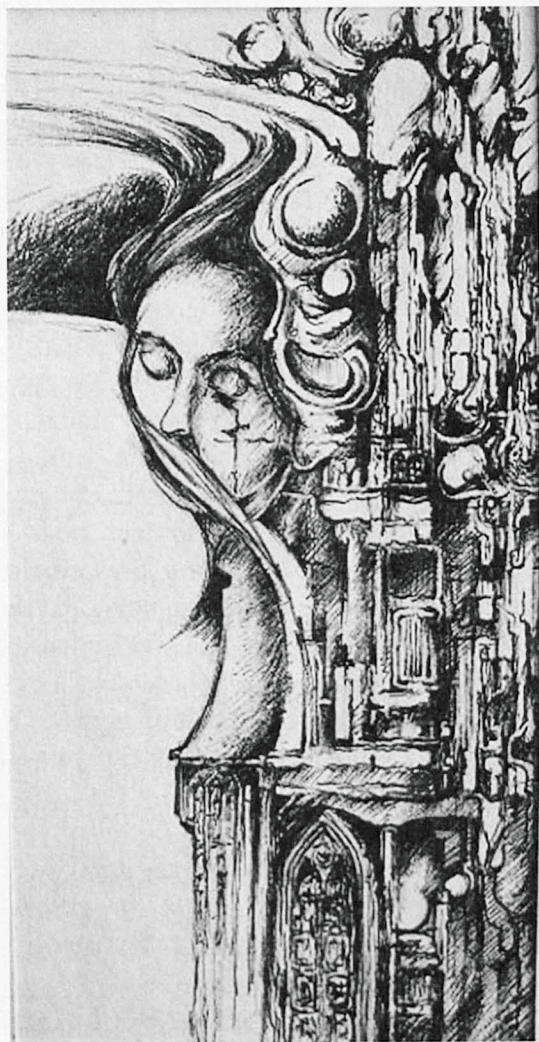
A lfabet przemijania

Moje święte ogrody popadły w ruinę. Stały się zbyteczne. Ptaki w ciepłych krajach; nie wrócą z lęku. Nadszedł czas, czas dojrzewania i zbioru plonów. Uczty, te platońskie i u współczesnych filozofów (dla przykładu: Władysław Tatarkiewicz, Tadeusz Kotarbiński, Bolesław Józef Gawecki), a także biblioteki z orderami (ich stoły bez wrażliwości) – wszystko pokrywa popkultura i piasek; wszystko na opał. Krzewy jeszcze w słońcu, ale już nie przy nadziei. Sosny, które umiłowałem, rosną na betonowych płytach i w poprzek ziemi. Kwiaty krzewów złotego deszczu w spiralach, bo porażone cywilizacją przedmiotu. Przyjaciele w marcu i listopadzie odchodzą na księżycu rydwanach, zapewne są już w bliskości z tym, co niewidzialne. Tylko czyn (w pocie oblicza twego będziesz jadł chleb, aż wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty) i myśl:

ze wschodu i zachodu,
Z północy i południa! –

płomieniem zamknięte w serca ludzkiego sejfie, jeszcze ludzkiego... Dary mózgu i ducha nigdy nie przemijają, a przecież mózg pierwszy umiera.

Pisma mówią, że ponownie Bóg zejdzie na naszą Planetę; czy będzie jak niegdyś



upadał pod Krzyżem? Zło wspina się po drabinie do tajemnicy nieba, lecz szczeble drabiny pełne próchna. Człowiek bywa obecnie stwarzany, a jest zrodzony, więc co z nieśmiertelnością? – pytam głupiutko. Słowo też rzekomo ponosi klęskę, zrogowaciało i jest w złomie – pisali już o tym poeci. Na początku było nieskalane; było nawet łąą. Powstało, jak człowiek, z boskiego prochu i jak boski proch z człowiekiem odchodzi. A jednak zostaje utrwalone. Gdybym dzisiaj, w czasach „magii” komputerów pragnął słowo ocalać – to może dałbym mu siłę lasera? Gdyż to on poraziłby zegary dni naszych na zawsze. Nonsens! Cywilizacja powinna iść w parze z kulturą, choć cywilizacja to też kultura. Słowo było na początku i będzie wówczas, gdy ciemność pokryje plejady gwiazd.

Nasze umęczone stopy, porażki, tragedie, znaki pytań o szczęście – przeminą. A dramat pozostanie w centrum trwania, lecz będzie rozgrywał się poza dramatem tych, co byli. Akcja dramatu trwa wiecznie. Świat nie może zginąć z nadmiaru tego, co nieduchowe i w pogardzie dla podmiotu. On, duch, zatrzymał niejeden dzień ludzkiego przemijania.

Utrwalił ciebie, mnie; bo to co było, trwa. Wybór już się dokonał. Zostałeś, zostałeś,

zostaliśmy wybrani. Wszystko odchodzi i nic nie umiera.

A ja nie zdążyłem podziękować tym, których kochałem; dzięki nim moje ogrody nie zamarzną i nie spali ich susza; a pora roku raz w piorunach i gradzie, to znowu w pustynnym upale.

Norwid uporczywie powtarza: „Bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy – praca, by się zmartwychwstało”.

Warszawa, 15 VIII 2008 r.

Romowie

Na strychu mojego dziadka, w chacie krytej słomą, gdy byłem kilkunastoletnim chłopcem, znalazłem stary, zniszczony, pokryty kurzem portret młodej Cyganki z fajką w ustach. Na ręku pełnym kosztownych bransolet Cyganka trzymała dziecko w koronie. Pod obrazem istniał ledwo widoczny podpis: Madonna Cygańska.

Opodal lasu sosnowego (ten las dziadek otrzymał w darze od swojego ojca) stały tabory cygańskie. Cyganie co roku rozbijali tutaj obozowiska.

Nagle po osiedlu, gdzie spędzałem lata chłopięce, rozeszła się wieść o miłości dorosłego już Cygana z młodziutką Cyganką. Na osiedlu huczało od pogardy dla tych dwojga, a także od współczucia i radosnej akceptacji dla ich bliskości.

Dziadek, szlachcic, powstaniec 1863 roku, człowiek z honorem i nabożny, mówił, że wierzy w Opatrzność, chociaż jest socjalistą. Był szlachcicem zubożałym i jak to szlachcic, sądził się ze swoją siostrą o miłość, a przecież siostrę kochał. Wierny był swojej małżonce do śmierci. I odszedł natychmiast po jej odejściu,

Lipcowe i sierpniowe noce pękały śpiewem, tańcem i miłosnym zapachem ciał.

U wierzchołków sosen nabrzmiałe nuty skrzypiec i żarliwe, odkryte po wiekach, epigramy Anyte z Tegei, poetki greckiej. Tabory przecinała rzeczka Struga, płynąc wartko i w podziwiewie, że księżyc świeci nocą, a dniem nie spada na ziemię. W rzece raki, gdyż było jeszcze ekologicznie, a także żaby i ropuchy. Noc wilgotna wzruszeniem miłosnym i wzorzysta jak jedwabne suknie Cyganek. Mężczyźni nad ranem chrapiący, bo wszyscy z bezdechem, ale jak dorodne dęby i w zacządzeniu miłością, a może tylko erotyzmem? Erotyzm też bywa piękny, gdyż ciało zawsze jest piękne, nawet starcze.

„Zbrodnią Ewy było to, że zerwała jabłko, rozłączyła je z jego drzewem i przywłaszczyła sobie ową kulę: pierwsza herezja” (Paul Claudel; „Dziennik”).

Przypominają mi się Heloiza i Abelard. Byli porażeni ogromem miłości, która ich chyba przerastała. A jednak... Claudel pisze w „Dzienniku”: „Litość wielebnego Piotra (opat), który oddaje jej (Heloizie) jego zwłoki (Abelarda), aby spoczęły obok niej (Heloizy)”.

I jeszcze Claudel: „Komuż nie wiadomo, że w porywach miłości ludzkiej zjadamy się, pożeramy, chcielibyśmy się wcielić na wszelką modłę...”.

Sen: Piaski pustynne, może to Sahara, rozkładający się w upale wielbłąd, który padł, był już bardzo leciwy. I kończy się ziemia,

i zaczyna niebo z wężykami świateł wiecznych. Wielka otchłań gwiazd, wyboista droga zasłana meteorami. Stara Cyganka też z fajką w ustach jedzie Wielkim Wozem gwiazd ku słońcu.

Mój dziadek w sukmanie powozi karocą zaprzęgniętą w sześć białych koni. Jedno koło karocy odpada, ale dziadek jedzie dalej, tylko w przeciwnym kierunku niż Cyganka. Ku innym systemom słonecznym. Mówi: – Tych słońc aż nadto wiele, dokonuję najlepszego wyboru. – Ja widzę przepaść. Krzyczę: – Nie tędy! Dziadek uśmiecha się. – Tam gdzie będę, jest prawdziwa światłość, miłość bez skazy...

Myślę: Więc nihilizm to „przywilej” tylko naszej Planety? Poeci nihiliści bez ducha... Sen urywa się.

Słucham opowieści starej Cyganki. Mówi jak gdyby bez sensu o pracy pszczół i mrówek, o boskiej budowie świerszcza. Po chwili o pięknie róży. I wskazuje na rozłożystą sosnę. Wreszcie Cyganka pisze fajką na piasku: Świat i człowiek potrzebują miłości, bez niej zginą z rozpacz.

Następuje dzień. Ciemność pęka jak skorupka jajka. Zdumienie. I lęk gaśnie w ciemnych nawach świątyń.

Sen kolejny: Moja babcia, ta w wianku koniczyny na skroniach, myje nogi w Strudze. Sąsiadki mówią, że w głowie babci coś się popsuło, a może jest poetką...

Dziadek u celu podróży. Niebo ogłasza swoją Nieskończoność. Nie ma początku ani końca. Jest koło i liczba, tajemnica Liczby. Karoca dziadka na ziemi. – Stąd jestem i tutaj otrzymałem dar życia i miłości. Muszę się teraz z tego rozliczyć – mówi dziadek. Sen urywa się.

Mój przyjaciel franciszkanin o. Eligiusz Dymowski pisał: „... każda miłość jest tak naprawdę jedynie szansą na nowe cierpienie”.

Ufam literaturze, więc sięgam jeszcze po radę do starego przyjaciela Platona. I słyszę: Czytaj o nieśmiertelności duszy, o miłości i duszy...

I ciągle wiem, powtarzam to już wielokrotnie, że nic nie wiem. I ciągle, jak Prometeusz, jestem przykuty do skały, gdzie orzeł wyszarpuje mi nie wątrobę, ale serce, które się odradza w miłości, poprzez miłość i z miłością, tą pokaleczoną.

Czy zwyciężę? Pokonam ten piękny dramat cierpienia? Może wówczas, gdy moja lampka oliwna zgaśnie...

*Warszawa, 16 II 2009 r.
„Break - Cafe”*

Zdzisław Tadeusz Łączkowski – poeta, powieściopisarz, dziennikarz, publicysta, krytyk literacki. Jako dziennikarz występował także pod pseudonimem Zdzisław Seweryn i kryptonimami: SEW, Sew, Z.S., Z.Ł. Urodzony 27 października 1926 r. w Zawierciu. Ukończył Katolicki Uniwersytet Lubelski. Ponadto studiował w Wyższej Szkole Aktorskiej w Krakowie oraz prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jest autorem ponad trzydziestu książek poetyckich, prozatorskich i eseistycznych, a także współautorem kilkunastu książek zbiorowych. Napisał ponad osiem tysięcy publikacji prasowych. Jako dziennikarz uczestniczył w Soborze Watykańskim II. Brał udział w IV Synodzie Archidiecezji Warszawskiej w Sekcji Ekumenicznej. Był w Radzie Duszpasterskiej Archidiecezji Warszawskiej.

Współpracuje z wieloma ośrodkami kultury jako konsultant literacki. Bywa jurorem, przewodniczącym jury konkursów literackich, m.in. w Karczewie, Siedlcach, Gorzowie Wlkp, Ciechanowie, Białej Podlaskiej, Skarżysku Kamiennej, Chrzanowie, Łomiankach, Zagnańsku, Staszowie, Ostrołęce. Związany bardzo silnymi więzami ze Staromiejskim Domem Kultury w Warszawie a także z Biblioteką Publiczną im. G. Daniłowskiego w Sosnowcu i Książnicą Podlaską w Białymstoku. Prowadzi warsztaty literackie m.in. z młodymi twórcami, twórcami nieprofesjonalnymi, nauczycielami i pisarzami-lekarzami. Otrzymał nagrodę jako animator kultury środowiska lekarskiego. Członek kolegów redakcyjnych kilku pism regionalnych. Blisko współpracujący kiedyś ze Staszowskim Towarzystwem Kulturalnym, a obecnie ze Świętokrzyskim Towarzystwem Regionalnym w Zagnańsku, gdzie prowadzi wspólnie z dr. Maciejem Andrzejem Zarębskim, Salon Literacki „Pod Bartkiem”.

Jego wiersze umieszczone zostały w ponad osiemdziesięciu antologiach polskich i zagranicznych. Tłumaczony jest na wiele języków europejskich.

Laureat prestiżowych nagród literackich, m.in. nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (dwukrotnie), nagrody pisma literackiego „Kierunki” oraz włoskiej nagrody im. Giorgio La Piry. Wielokrotnie odznaczany za działalność regionalną, społeczną i dziennikarską. Otrzymał m. in.: Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski OP i Krzyż Oficerski OP.

Od lat współpracował i współpracuje z Polskim Radiem a także Radiem dla Ciebie i Radiem św. Józef.

Autor książki *Wolność nie zniewolona* (pierwsze obszerne pokazanie sylwetek i twórczości osób duchownych), a także pierwszego słownika osób duchownych piszących wiersze pt. *Poeci Pańskiej Winnicy*. O Zdzisławie Tadeuszu Łączkowskim powstał film „Dzidek” według scenariusza i reżyserii Izy Filipek.

Krytyka określa go jako tego, który w swojej twórczości zarówno poetyckiej, jak i prozatorskiej, wprowadził oryginalne i nowatorskie koncepcje artystyczne, będące dla innych źródłem literackich inspiracji. A były to lata 60. i 70. ubiegłego wieku, ale są i obecne.

Autor licznych słów wstępu i posłowania do książek pisarzy.

Jest członkiem Zarządu Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) z siedzibą w Wenecji.

Należy do Stowarzyszenia Academia Europaea Sorbieriana.

* * *

Józef Prociów przełożył twórczość Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego na wiele języków starożytnych i nowożytnych. Przekłady te w rękopisach znajdują się w Bibliotece Domu Literatury w Warszawie lub w Bibliotece Narodowej.

TWÓRCZOŚĆ ZDZISŁAWA TADEUSZA ŁĄCZKOWSKIEGO

Autor:

- Słoneczniki gorejące* (1957)
Ciemność z bursztynu (1959)
Monogram z wiewiórką (1963)
Piękna Rahab (1963)
Kartofliska (1963)
Gad (1966)
Żaloba z Antygoną (1973)
Nadzy pod winogradem (1975)
Wszystkie stoły sprawiedliwości (1979)
Syn Ziemi swojej (1980)
Tobie przystoi pieśń (1982, 1986)
Snu otwieranie (1989)
Tańczący rycerze (1990)
Zakłęty jeleń (1992)
Anegdariusz (1996)
Gwiazdobranie (1996)
Noc z guślarzem – Radiowa Książka Poetycka
(Radio Zachód, Zielona Góra 1996)
Noc z guślarzem (1996)
Wolność nie zniewolona (1997)
Anegdariusz drugi (1998)
Schizofrenia (1999)
Trzy poematy (2000)
*Piaskiem naprędce wpisane. Dziennik z lat 1960-
1964* (2001)
Tak, tak: Nie, nie. Dziennik 1969-1971 (2003)
Inność (2004)
Dysputa (2004)
*Poeci Pańskiej Winnicy. Słownik osób duchownych
piszących wiersze* (2004)

- Wiktoria* (2005)
Czekanie na komety. Dziennik z lat 1972-1974
(2006)
Czy wszystko już powiedziałem? Poematy naiwne
(2007)
Jak drzewo w ptakach. Dziennik z lat 1975-1980
(2009)

Współautor:

- 40 lat ze „Słowem”* (1987)
Z dyplomem KUL w Polskę (1994)
Wstępujący na wzgórze. Wspomnienia o ks. Januszu Pasierbie (1996)
Zdarzyć się mogło. Zdarzyć się musiało. Z Wisławą Szymborską spotkanie w wierszu (1996)
W trosce o kulturę (1996)
Nad Czarną. Staszowski Almanach Literacki (1997)
„Radzyński Rocznik Humanistyczny” (2002)
„Almanach Staszowski” (2002)
Znaki i znamiona polskości. Narodowy i regionalny wymiar kultury (2002)
Zygmunt Wójcik in memoriam (2003)
Unia – Polska – Integracja (2003)
Ludzie. Pasje. Ślady (2003)
Regionalizm. Patriotyzm. Europejskość (2007)
Pasje i czyny Macieja Andrzeja Zarębskiego (2008)
Otarłem się o życie, otarłem się o słowa. W czterdziestolecie pracy pisarskiej Stanisława Rogali. Kielce.
(2008)
Z księgi Ezechiela. Antologia. Białystok (2009)
Wojciech Żukrowski we wspomnieniach córki i przyjaciół (2009)
Zostanie po mnie – Jarosław Iwaszkiewicz (2009)
Kuncewiczowie (2010)
Kościół a kultura w latach 80. (2010)

O Marii Szyszkowskiej (2010)
25 lat Środowisk Twórczych. Księga Jubileuszowa.

Inscenizacje:

- „Wyśpiewać Tęsknotę Człowieka”
(Teatr Stara Prochownia, 1984. Także w świątyniach w całym kraju i za granicą oraz w różnych Domach Kultury. Wykonawca: Jerzy Fornal. Również w języku esperanto).
- „Litania do Najświętszej Maryi Panny”
(Katedra w Gdańsku, Katedra św. Jana w Warszawie 1985, Watykan 1987. Muzyka: Prof. Czesław Grudziński).
- „Conservatorium”
(Teatr Żydowski, Warszawa 1989, Kampania Teatru Muzykalnego „W Drodze”, Wrocław 1989. Opracowanie: Lech Terpiłowski. W roli głównej Olaf Lubaszenko).
- „Tańczący rycerze”
(Nagranie w Polskim Radio, premiera w Radio Armii Krajowej „Jutrzenka”, 1991. Udział wzięli: Alina Więckiewicz, Jan Plewko, Mikołaj Muller; reżyseria: Mikołaj Muller; realizacja akustyczna i oprawa muzyczna: Tomasz Cieślak).
- „Zaklęty jeleń”
(Inscenizacja utworów Zdzisława T. Łączkowskiego w Stowarzyszeniu Artystycznym Deszcz Wrogich Automatów, Radom 1993. Reżyseria: Tomasz Augustyniak i Robert Stępniewski).
- „Żałoba z Antygoną”
(Ośrodek Kultury w Dreźnie 1995. Reżyseria Tomasz Walczak).
- „Tańczący rycerze”
(Ośrodek Kultury w Dreźnie 1996. Reżyseria: Tomasz Walczak).

- Poemat: „Lamentacja żałośliwa na śmierć Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Rzeczy - Pospolitej” – stanowiła ilustrację do filmu Bogdana Łoszewskiego pt.: „Non possumus”, 1997.

* * *

- O Zdzisławie Tadeuszu Łączkowskim w wydaniach książkowych m.in. pisali: dr Elżbieta Cichła - Czarniawska, dr Dariusz Tomasz Lebioda, prof. Marian Kisiel, Zofia Korzeńska, prof. Stefania Skwarczyńska, Józef Szczypka, prof. Irena Sławińska, prof. Maria Szyszkowska, Janusz Termer.

* * *

„Twórczość Łączkowskiego od samego początku, od pierwszego tomiku (*Słoneczniki gorejące*), była i jest poetyckim dialogiem z kulturą śródziemnomorską, pojętą bardzo szeroko, jest nie tylko zachwytem nad tą kulturą, ale stawianiem jej pytań i ostrzeżeń. Są to problemy tak ważne i wielkie, że mimo woli twórczość ta przypomina Norwidowską ocenę świata, także jego wiarę i nadzieję pokładaną w człowieku. Łączkowski podobnie jak Norwid pisze językiem oryginalnym, nowoczesnym, bardzo indywidualnym. Każdy z nich na miarę swojej ciekawej osobowości i swoich czasów. Nie mierząc stopnia talentu ich obu, bo nie ma na to jednoznacznej miary, wiele by można znaleźć punktów stycznych tych dwóch twórczości, a także podobny jest w pewnym sensie ich los.”

Zofia Korzeńska: *Ogrody kultury Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego*, w: „Dziedzictwo i teraźniejszość. Polsko-europejski dialog kultur.” Praca zbiorowa pod redakcją Marzeny Marczewskiej, Zbigniewa Trzaskowskiego. Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce 2009, s. 29-63.

* * *

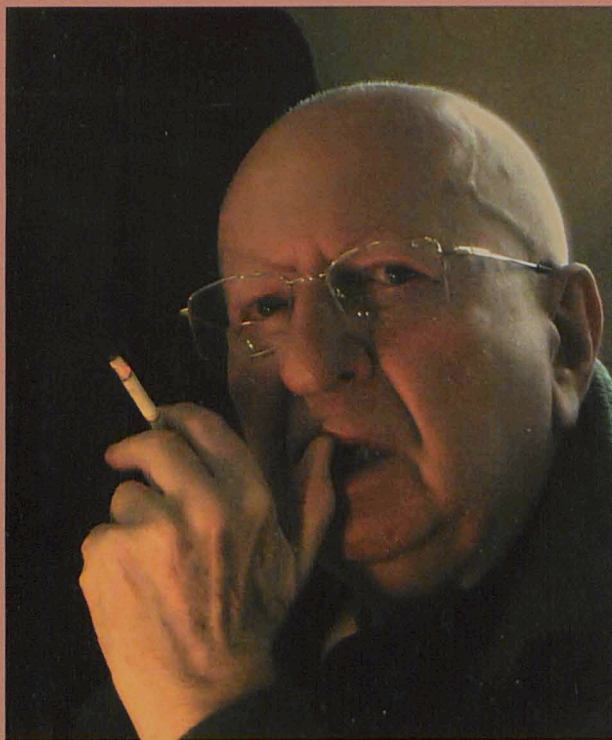
„Urzekająca i zadziwiająca bogactwem, w zakresie zarówno problematyki jak i środków wyrazu, poezja i proza Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego [...] wciąż dostarcza powodów do głębokich przemyśleń i wielu wzruszeń, wciąż zaskakuje świeżością dokonań dawnych i najnowszych”.

„Poematy Łączkowskiego powstałe w ostatnich latach tworzą jakby jeden obszerny utwór, silnie są bowiem powiązane strukturą wewnętrzną (w zakresie problematyki wiodącej) oraz zewnętrzną (sposobem obrazowania, powtarzającymi się celowo motywami, specyficzną melodyką wiersza, kontrastowością). To właśnie piękna, wysublimowana poetycka opowieść o zmaganiach istoty ludzkiej ze sobą, z własnymi niedoskonałościami, z naporem świata, z lękami, ze skłonnościami niszczycielskimi ujawniającymi się wobec innych i Ziemi. To także przestroga. A wszystko ustawione w perspektywie spraw ostatecznych. Pisane jakby jednym tchem, pod wpływem, czy nawet dyktatem, impulsu, kontrolowanego jednak przez intelekt. [...] Ponad dywagacjami poety, jako znak ratunku, unosi się słowo <miłość>”.

Elżbieta Chichła-Czarniawska: *O twórczości Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego* (fragm.), Lublin 2008.

Spis

Od Autora	7
Wykład niby to platoński starego poety w ogrodach słońca, które ślepnie	9
testament i Testament	15
tylko miłość	21
już ku wzgórzom planet	27
gdy będę odchodził	35
żadna pora	37
kolejne pytania o Istotę	41
ikona	47
inna rzeczywistość	51
Cygan żegna się ze swoim panem	55
Alfabet przemijania	61
Romowie	65
Nota o Autorze	69
Twórczość Zdzisława T. Łączkowskiego	71
Słowo o poecie:	
Zofia Korzeńska	74
Dr Elżbieta Cichła-Czarniawska	75



ISBN: 83-894924-5-8